

Czesława Cichockiego wspomnienia o Płońsku

Zupełnie inny świat...

Z tej opowieści wyłania się miasto, jego mieszkańcy i ludzkie relacje. Dzieli nas od tego miasta i tych ludzi zaledwie kilkadziesiąt lat, a był to jakby zupełnie inny świat

Cenili zawodowy honor

Czesław Cichocki urodził się w Płońsku w 1932 roku jako jedno z czworga dzieci Stefanii i Stanisława Cichockich. Był najstarszym synem, po nim przyszli na świat siostra Irena i brat Piotr, który w 1942 roku zmarł na zapalenie opon mózgowych, mając tylko ponad dwa lata oraz Wanda.

Mama Czesława, Stefania z Kamińskich (ur. 1912 r.) pochodziła z Płońska, była córką Walentyny i Wacława Kamińskich

Była dobrą matką i żoną - dbała o dzieci i dom, zawsze była przy ojcu - wspominał Czesław Cichocki. - Przez pewien czas prowadziła w Płońsku kuchnię domową, w której stołowało się sporo osób. Robiła to nie tyle dla zarobku, co dla przyjemności, bo bardzo dobrze gotowała. Była osobą dość znaną w Płońsku. Niestety, zmarła zbyt wcześnie, bo mając zaledwie 58 lat. Jej śmierć w 1970 roku była dla rodziny ogromną stratą.

Kamińscy byli rodziną brukarzy - wszyscy mężczyźni wykonywali ten zawód, w tym dziadek Czesława, Wacław.

Dawniej brukarz to był poważny zawód, brukarzy się cenilo, bo to właśnie oni robili nawierzchnie dróg - relacjonował Czesław. - A rodzina Kamińskich cieszyła się opinią bardzo solidnych brukarzy, to, co dziś znajduje się pod asfaltem płońskich ulic, to właśnie ich praca. Nie byli ludźmi wykształconymi, mieli pokończone dwie, może trzy klasy szkoły podstawowej, ale byli dobrymi fachowcami i cenili sobie swój zawodowy honor. Na ich pracy można było polegać, tam nie było żadnej fuszerki, wszystko musiało być wykonane solidnie.

Życie ciągle jest piękne

Ojciec Czesława, Stanisław (ur. 1908 r.) pochodził z Raciąża, do Płońska przyjechał za żoną. Miał pięcioro rodzeństwa i stracił rodziców, gdy był dzieckiem. Kiedyś opiekę nad osieroconymi dziećmi przejmował najstarszy z rodzeństwa, tak też było w tym przypadku. Dawniej często zawody były rodzinne, więc po śmierci ojca najstarszy z braci Cichockich został szewcem, by zapewnić rodzeństwu byt. Szewcem został również Stanisław, zdaniem Czesława, szewcem dobrym w swoim fachu, a w tamtych latach to było naprawdę coś.

Przez całe swoje życie starał się nas wychować na ludzi, zapewnić nam godziwe utrzymanie - wspominał w 2007 roku Czesław. - Wszyscy bardzo wiele mu zawdzięczamy. Dziś ma 97 lat i nadal mieszka w Płońsku, w dodatku samotnie. Nie chce słyszeć o opuszczeniu Płońska. Uważa, że żył tu zawsze i nigdzie nie będzie mu lepiej. Powtarza nam, że ludzi na starość nie powinno się przenosić w nowe miejsce. Ja bym tylko i wam życie utrudnił i sam się męczył - mówi. A życie, mimo starości, ciągle jest piękne, więc trzeba się nim jeszcze cieszyć.

Rodziny były razem

Wrócimy jednak do domu Cichockich sprzed lat, gdy Czesław i jego rodzeństwo byli dziećmi.

W moim domu rodzinnym zawsze obowiązywały tradycje polskie, katolickie - opowiadał Czesław. - Na Boże Narodzenie musiało być siano pod obrusem, a do stołu siadało się dopiero z pierwszą gwiazdką. Pamiętam, że my, dzieci, chodziliśmy głodni gdzieś do godziny 17, dopóki ta pierwsza gwiazdka nie zabłysła. Na święta nigdy przepychu nie było, ale podstawowe, tradycyjne potrawy zawsze mama robiła. Pamiętam, że do domu przychodzili znajomi, sąsiedzi, bo wtedy rodziny były razem, nikt nigdzie w święta nie jeździł. I było śpiewanie kolęd.

W zdrowiu, chorobie i śmierci...

Do 1939 roku rodzina Cichockich wynajmowała pokój w należącym do państwa Grabowskich

drewnianym domu przy ul. 3 Maja w Płońsku - obecnie jest to ulica Wolności. Mieszkała tam również rodzina Malczewskich i Kantorowskich.

Czesław wspominał, że wszyscy żyli ze sobą w zgodzie. Podobnie było również po wojnie, gdy Cichoccy zamieszkali w nieistniejącym już obecnie domu przy ulicy Płockiej 36.

(âĖĖ) âĖĖ - Kiedyś sąsiedzi to była jedna rodzina - opowiadał. - Sąsiad sąsiadowi zawsze pomagał. Kiedy dziś syn pyta mnie czasami, czy wychodząc z domu zamknąłem wszystkie zamki w drzwiach, śmieję się i mówię: âĖĖ Synu kochany! U nas, jak rodzice wychodzili z domu, to zostawiali drzwi otwarte i tylko mówili sąsiadce, że wychodzą!...âĖĖ I nikt się nie bał, chociaż złodziejstwo i wtedy było, a jakiś dobytek, choćby najskromniejszy, miał każdy. Bo na sąsiadach można było polegać. Ta solidarność człowieka z człowiekiem była i w zdrowiu, i w chorobie, i w śmierci. Przed wojną, gdy człowiek był ciężko chory i wiadomo było, że odchodzi, ci, którzy go znali, przychodzili do jego domu. Nie robiono żadnych tragedii i dramatów. Rodzina, sąsiedzi, znajomi po prostu byli przy nim, towarzyszyli mu w tym odchodzeniu. Chory lub umierający był wśród swoich, a jednocześnie był żegnany z wiarą, modlitwą, wśród ludzi, których znał i którzy jego znali. Bo oni nie przychodzili, żeby go potrzymać za rękę. Oni się za niego modlili - odmawiano modlitwy i litanie. I to było to największe dobro, jakie mogli mu dać. A gdy już odszedł, zanim przyszedł ksiądz i rozpoczęła się ceremonia pogrzebowa - ludzie odmawiali wspólnie litanie za zmarłego. To nie było tylko czekanie na pogrzeb. Oni się z tym zmarłym modlitewnie w wierze łączyli. Tak to wyglądało. Tak było jeszcze tuż po wojnie (âĖĖ)âĖĖ.

Gdy w 1942 roku zmarł brat Czesława, Piotruś, do domu Cichockich przyszło wielu ludzi, a podczas pogrzebu za trumną dziecka, niesioną na białych ręcznikach, szedł tłum ludzi. Pogrzeb stał się w jakiś sposób manifestacją polskości.

Czesław wspominał również, że przed wojną nie było również wrogości między mieszkającymi w Płońsku Polakami i Żydami.

Gdy Ojczyzna w potrzebieâĖĖ

Czesław miał siedem lat, gdy w pogodny piątek, 1 września 1939 roku wybuchła wojna. Ludzie uciekali do okolicznych wiosek, zostawiając wszystko na pastwę losu. Panowało bowiem przekonanie, że miasto trzeba opuścić. Bali się, mieli prawo się bać, sądząc, że miasto może być obiektem bombardowań.

Cichoccy uciekli do Woźnik. Polskie wojsko wycofywało się traktem obok wsi.

(âĖĖ) - Na ich widok wszyscy gospodarze i uciekinierzy z miasta wychodzili na drogę, wiwatowali, żegnali się... Było coś wzruszającego w atmosferze, jaka tam wtedy panowałaâĖĖ - wspominał Czesław. - Oni przejeżdżali szybko, nikt się nie zatrzymywałâĖĖ W pewnym momencie jednak ktoś z żołnierzy krzyknął: âĖĖ Młodzi ludzie, co stoicie!... Chodźcie z nami!âĖĖ I wtedy, proszę pani - dobrze to pamiętam - mój ojciec rzucił się biegiem z tego traktu do gospodarstwa po torbę z wyposażeniem lekarskim, złapał tylko jakąś bluzę ze znakiem Czerwonego Krzyża i pędem rzucił się za nimi!... Pamiętam, że w biegu wskakiwał na wózâĖĖ Nie pamiętam, żeby matkę albo nas pożegnał, uściskałâĖĖ Tylko spojrzał na nas âĖĖ i biegiem!... I nie on jeden tak zareagował!...Owszem, było wzruszenie, były emocje. Ale same emocje by tego nie spowodowały, gdyby człowiek nie miał tego wnętrzaâĖĖ Tak wtedy było wśród ludzi, że jak Ojczyzna jest w potrzebie, to się zostawia matkę, ojca (âĖĖ)âĖĖ.

Ojciec Czesława poszedł z polskim wojskiem bronić Twierdzy Modlin, gdy Modlin padł, wrócił do Płońska.

Płonące niebo

Czesław wspomina, jak w pierwszych miesiącach okupacji grupy dzieci przyjeżdżały z Warszawy, by śpiewać na płońskim rynku zakazane piosenki. Płońszczanie zatrzymywali się, słuchali.. Trwało to około dwóch miesięcy.

(âĖĖ) âĖĖ - Później, pod koniec wojny, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie i Płońszczanie chodzili na stację kolejową patrzeć na płonące nad Warszawą niebo, może w niejednej głowie pojawiła się myśl o tych dzieciakach, co tu w Płońsku śpiewały, a tam teraz ginęły - opowiadał. - Z granatem, butelką benzyny, karabinemâĖĖ A kiedy już było po wszystkim i Warszawa płonęła, na stację ciągnęły płońskie rodziny, całe grupy znajomychâĖĖ Stawali i ze smutkiem patrzyli na łuny płonącej Warszawy. Tylko to

mogli zrobić. Ja też tam byłem. To była nasza solidarność z tymi młodymi ludźmi, którzy tu, w Płońsku śpiewali, a teraz tam umierali. (Ś)»

Pomagali rodzicom»

W wielu przypadkach dzieci podczas wojny pomagały w utrzymaniu rodziny.

(Ś) » - Bo my, ludzie młodzi, spełnialiśmy podczas okupacji bardzo ważną rolę, byliśmy bardzo pomocni rodzicom, można powiedzieć, że utrzymywaliśmy rodzinę - relacjonował Czesław Cichocki. - To my uczestniczyliśmy we wszelkich sprawach związanych z zaopatrzeniem, z nielegalnym przenoszeniem żywności, to my handlowaliśmy» Ja na przykład, handlowałem gazetami, ziemniakami, żywnością, papierosami» To były papierosy szmuglowane, dowożone. Jedne to były tzw. swojaki czyli swojej roboty - machorka, liście» Drugie - to były ładnie pakowane niemieckie papierosy o nazwie » Tanga»» Jednymi i drugimi handlowałem - chodziłem po płońskim rynku i mówiłem cicho: » Papierosy » Tanga»» Papierosy » Tanga»» Tak, żeby ludzie słyszeli, co mam. Miałem nawet stałych klientów. Jednym z nich był taki starszy pan, dziedzic, pamiętam, że chodził z laseczką.(Ś)»

Zdarzało się, że Niemcy zabierali dzieci do różnych prac, chociażby kopcowania ziemniaków. Czesław opowiadał, że idąc do takiej pracy śpiewali patriotyczne piosenki, a na polu rozmawiali i » to nie były opowiadania o diabłach, duchach i kobietach» - rozmawiali o Polsce, wojnie i wojsku.

Właśnie przez te przymusowe prace Czesław został pobity - za ukrywanie się przez łapankami Hitlerjugend ale i za buty, które jako syn szewca miał porządne. Niemcy wysyłali polską młodzież również do budowy zasieków przeciw radzieckim czołgom.

To nie było jedyne pobicie. Kiedyś, gdy pił wodę z pompy w płońskim rynku, zawołał go Niemiec. Nie uciekł, tylko poszedł, bo Niemiec był uważany za » dobrego». Zabrał Czesława na posterunek, kazał położyć się na brzuchu na stole i bił go pejczem.

(Ś) - Bił mnie tak, że trzeba było co najmniej dwóch tygodni, żebym znów mógł usiąść - wspominał, dodając, że być może to lanie było za to, że polskie dzieci pokazywały im języki, gdy przechodzili»

Czesław uczęszczał na tajne komplety do Hilarego Kleniewskiego. Przestał chodzić, gdy do mieszkania przyszedł Sinousty z płońskiego gestapo - Czesław akurat odrabiał lekcje. Chciał wiedzieć, kto go uczy, pobił Czesława i jego matkę drewnianym pińnikiem.

Być człowiekiem»

Czesław zapamiętał volksdeutscha Raucha, który był rzeźnikiem i mieszkał w rynku.

(Ś) » - Pamiętam, że mówił nieraz szeptem do mojej mamy: » Niech pani przyjdzie, pani Cichocka, ładnych kości dostaliśmy, to trochę pani odstąpię» - wspominał. - I widzi pani, jak to w życiu czasami bywa, jak popłaca bycie człowiekiem. Zaraz po wojnie, jak tylko weszli Rosjanie, to tych wszystkich Niemców ściągali do Płońska i wyznaczali ich do roboty. Rau też poszedł zamiatać ulice. A wtedy to ja sam dawałem mu jeść, a mój dziadek Waław nawet jeszcze bardziej mu pomógł. Bo bycie człowiekiem popłaca. Nie chcę tu używać słowa » dobrym» (...)»

Więcej braterstwa»

Ojciec Czesława pracował u Wenta, Niemca, który prowadził firmę budowlaną - budował m.in. tzw. dzisiaj nazywane ponemieckimi blokami w Płońsku, ale także lotnisko w Szymanach koło Szczytna na Mazurach. Stanisław podobnie jak inni Polacy buntował się, nie chciał pracować dla Niemców i uciekł. Ukrywał się przed gestapo u znajomego szewca, na Piaskach, ale potem musiał stamtąd odejść, by nie narażać gospodarzy na niebezpieczeństwo. Na szczęście udało mu się wrócić do Wenta.

Gdy przed wejściem Sowietów Niemcy zarządzili ewakuację, rodzina Cichockich poszła do Ćwiklinka, gdzie mieszkał znajomy szewc, miał niewielką chatkę, a tam było pełno ludzi.

(Ś) » - Ale wtedy więcej było braterstwa między ludźmi, niż dziś» - opowiadał Czesław.

Drugi okupant

A potem weszli do Płońska Sowieci. Czesław wspominał, że początkowo wśród ludzi panował wielki entuzjazm i radość, że Niemców już nie ma, ludzie uruchamiali, co się dało: szkoły i piekarnie, bez żadnych pieniędzy. Nie rozumieli wówczas jeszcze, że jednego okupanta zastąpił drugi

() - A Rosjanie już w miesiąc po wkroczeniu do Płońska byli w Urzędzie Bezpieczeństwa na Wolności - opowiadał. - Pamiętam ich, jak dziś - w czapach na głowie, mowiących tylko po rosyjsku Dwóch zapamiętałem szczególnie - jeden dość otyły, bawił się granatami - szedł, odbezpieczał granaty i rzucał na Rutki. Żeby ryby zabić. Mało mówił. Oni mieli swoją siedzibę na UB, naprzeciwko posesji państwa Poborskich ()

Cisza

Tuż po tym, jak Płońsk opuścili Niemcy, odkryto na Piaskach ciała pomordowanych więźniów płońskiego aresztu.

() - Ludzie stali w milczeniu i patrzyli - wspominał Czesław. - Cisza. Nie było szlochu. Było tylko wielkie skupienie, zaszokowanie () Wciąż zadaję sobie pytanie, jak mogło do tego dojść w ostatnich dniach wojny, kiedy już mieli wkroczyć Rosjanie!... Tyle ludzi!... I do dziś nie umiem sobie na to pytanie odpowiedzieć. Może ktoś popełnił błąd?... Gdzie wtedy byli ci z partyzantki?... Ja myślę, proszę pani, że oni tę tajemnicę zabrali do grobu. Tajemnicę, dlaczego do tej zbrodni doszło () Myślę, że tego nie zrobili miejscowi volksdeutsche. Oni już by się nie odważyli. Myśleli już tylko o uratowaniu własnych głów. Wiedzieli, że już po Hitlerze i siebie chcieli ratować, mieli przecież rodziny, żony, dzieci () Ale tego nie zrobił jeden człowiek. Ich musiało tam być więcej. ()

Radio bum bum

Ludzie zaczęli rozumieć, że nie będzie tak, jak się spodziewali, a koniec wojny nie oznacza wolności. Do szkół wprowadzono komunistyczną ideologię, ale ludzie swoje wiedzieli. Słuchano radia i choć Wolnej Europy jeszcze nie było, szukano informacji w angielskim BBC - nazywano je radiem bum bum. Czesław słuchał go razem ze swoim przyjacielem, Jurkiem Czarneckim, a potem wymieniali opinie.

() - Bo już mieliśmy wyrobione zdanie na to, co zaczynało się dziać wokół, na te władze, na te zachowania () - opowiadał Czesław. - Czuliśmy już, o co w tym wszystkim chodzi. Ale też wzięliśmy już kierunek na Zachód. Już nikt nie mógł nam namieszać w głowach, chyba, że ktoś był słaby ()

A tam, gdzie tańczono

Ludzie chcieli normalnie żyć, potrzebowali radości. W baraku przy ulicy Warszawskiej, pozostałym po Niemcach, mieściła się siedziba ZBOWiD-u i tam organizowano taneczne zabawy. Ale w tym miejscu odbywały się również wojskowe sądy - tzw. pokazowe procesy. Czesław opowiadał, że skład sędziowski był zawsze taki sam: trzech wojskowych z Warszawy.

() - Dla mnie już wtedy, choć byłem jeszcze młodym chłopakiem, biało-czerwona flaga, orzeł i hymn państwowy to były święte symbole!... Świętości!... - wspominał. - Więc kiedy widziałem łańcuch z orłem na piersi przewodniczącego i słyszałem, jak mając orła na piersi odzywa się do oskarżonych żargonem stalinowskim używając słów: - bandyta, - banda, - melina () Takim językiem!... I to mając orła na piersi!... To było tak strasznie upokarzające, że ja tego do końca życia nie zapomnę!... Na te rozprawy nie przychodziło dużo ludzi, choć im właśnie o to chodziło. Ja chodziłem, ale nie z jakiejś niezdrowej ciekawości, ale dlatego, że zaczynałem już rozumieć, jak ta nowa władza sobie poczyna i chciałem zobaczyć, do jakich metod się ucieka. Z tego samego powodu przychodziła tam także część ludzi starszych ode mnie. Przychodzili także po to, by zobaczyć, kim jest pokrzywdzony, bo może potem da się jakoś tym ludziom pomóc ()

A wśród pokazowych spraw był np. przypadek organisty, który dał zaświadczenie chrztu do ślubu chłopakowi uznanemu za partyzanta, czy sprawy gospodarzy, oskarżonych o ukrywanie partyzantów.

Gdzie doili krowy?

() - Była w Płońsku rodzina Ferskich - opowiadał Czesław Cichocki. - Jeden z braci Ferskich,

imienia nie pamiętam, mówiliśmy na niego „Dydek”, jechał kiedyś pociągiem i w drodze wymieniał z pasażerami kawały. W pewnej chwili powiedział, spoglądając przez okno: „Pasą się krowy w Polsce, a dobrane są w Moskwie”. Tylko tyle. Był w tym pociągu ktoś usłużny, w cywilu, kto doniósł. Dostał chyba pięć lat, odsiedział dwa. Tylko za to jedno zdanie. Tak wtedy było. A przecież powiedział czystą prawdę, bo wszystko w tym czasie szło na Wschód!... Jak były imieniny Stalina w 50 roku, to z Polski szły całe pociągi prezentów („Ś”)

Ze szkół wycofano religię, ale z płońskiego harcerstwa, do którego Czesław należał, wiele dobrego wynikało, powstawały nowe drużyny, odbywały się wakacyjne obozy, płońscy harcerze pomagali rolnikom i przy odgruzowaniu Warszawy, ale po 1948 roku ludowa władza zmieniła ideologię. Przedwojenne harcerstwo skautowe nazywała imperialistycznym, angielskim „Ś”. Harcerstwo się zmieniło „Ś”

Czesław relacjonował, że przestało mu to odpowiadać, więc przed 1950 rokiem wystąpił ze związku, ale ci, którzy pozostali, a byli „z tamtego harcerstwa”, jego zdaniem, zrobili dobrze, bo robili swoje, nie wchodzili w socjalistyczną moralność i dzięki nim w harcerstwie przetrwał prawdziwy harcerski duch.

I wciąż wraca „Ś”

Czesław Cichocki ukończył w Płońsku gimnazjum i liceum, a potem studia na Politechnice Warszawskiej. Pracował najpierw w Warszawie, a w końcu lat 50 przeniósł się do Poznania, gdzie założył rodzinę. Jego dzieci: Janusz i Hanna poznali Płońsk, bo przyjeżdżali tu do dziadków. Rodzinne miasto Czesława poznały również wnuki.

Czesław też wciąż do Płońska wraca „Ś”

Katarzyna Olszewska

PS. Całość wspomnień Czesława Cichockiego jest dostępna w zeszycie „Wciąż do Płońska wracam”, wydanym przez Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska (Seria: Wspomnienia. Zeszyt III. Płońsk 2007). Artykuł powstał na podstawie tej publikacji.

Wspomnienia Czesława Cichockiego dotyczące miejsc przedwojennego Płońska opublikujemy w kolejnym numerze Płońszczaka.

foto: zbiory Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska